

KGB. Interesujące jest stwierdzenie, że niemieccy mężowie zaufania często rekrutowali się spośród tych, którzy zagrożeni byli ustawą z 7 kwietnia 1933 r. o przywróceniu zawodowego stanu urzędniczego, innymi słowy — prawem zabraniającym pozostawania w służbie państwowej ludziom żydowskiego pochodzenia. Uderza duża liczba księży katolickich wśród grupy V. Charakterystyczne natomiast, że nie proponowano współpracy komunistom, świadkom Jehowy czy Cyganom. Autor tłumaczy to prosto: *Es fehlte sozusagen der für V-Leute nötige Anschein der Seriosität und Glaubwürdigkeit*. Oszczędzono w końcu przekonanych narodowych socjalistów, prawdopodobnie dlatego, by nie pozabawiać ich złudzeń co do moralnych wartości wspierających jakoby hitlerowski system.

Mniej konstruktywne wydają mi się próby ujęcia wywodów w ramy teorii. Przede wszystkim zdziwienie budzi zestawienie roli służb *Gestapo* z dywagacjami o znaczeniu tajnej policji w ogóle. Tym zabiegiem Weyrauch — świadomie czy nie — usprawiedliwia jak gdyby działalność hitlerowskiego aparatu terroru, co zaznacza się szczególnie wyraźnie wtedy, kiedy rozpatruje on swój problem w kategoriach moralności, a także, kiedy wprowadza do wykładu elementy psychologizowania. Nie przekonuje teza, że przestępstwa służb tajnych III Rzeszy rzadko pochłaniały ofiary. Protest wywołuje porównanie *V-Leute* w służbie *Gestapo* z politykami, jakie dzisiaj wynikają z walki służb tajnych np. z handlem narkotykami. Nieporozumieniem jest stwierdzenie, że komuniści, socjaldemokraci czy Żydzi stanowili zły materiał na donosicieli, bo — jak pisze autor — zbyt silne były więzy cywilizacyjne, łączące ich z państwem (s. 79).

Można oczywiście i trzeba z wieloma innymi tezami pracy się zgodzić. Nie sposób nie podzielić np. zdania, że sieć tajnych służb jest we współczesnym świecie czymś nieodzownym. Nie budzi kwestii, iż wielu agentów prowadzi działalność podwójną, jednocześnie na rzecz kilku pracodawców. Trzeba też przyznać, że niemało reprezentantów tej branży to postacie o losie tragicznym.

Autor interesuje się zresztą wyłącznie jednym aspektem tego losu, a mianowicie niebezpieczeństwami wykrycia agenta podczas wykonywania przezeń pracy. *Gestapo* było tego w pełni świadome i w kartotece filii we Frankfurcie nie brak wskazówek, sygnalizujących stopień jego zagrożenia. Akta spalonych agentów były niszczone albo przenoszone do odrębnych, specjalnie strzeżonych zespołów akt. Szkoda, że lakoniczne wzmianki autora na ten temat uniemożliwiają przeprowadzenie rzetelnego dowodu, a nawet wykluczają ilustrację tej tezy. Nie dziwi, że autor przedmowy do książki, dyrektor Instytutu Maxa Plancka Europejskiej Historii Prawa we Frankfurcie nad Menem, Dieter Simon, poleca książkę Weyraucha jako „książkę prywatną” i zwraca się do czytelnika, by nie traktował jej ani jako przejawu lekceważenia zbrodni *Gestapo*, ani nie uznał tych ostatnich jako wzorcowego warsztatu pracy dla współczesnego terroryzmu.

Henryk Olszewski

TH. MERON: *Human Rights and Humanitarian Norms as Customary Law*. Clarendon Press. Oxford 1989, 263 ss.

Książka amerykańskiego profesora Th. Merona, wybitnego specjalisty w dziedzinie praw człowieka, jest jedną z najważniejszych prac międzynarodowoprawnych, jakie dotarły do nas w ostatnim czasie. Dotyczy ona tak fundamentalnych

zagadnień, jak wzajemny stosunek prawa traktatowego i prawa zwyczajowego, normatywny charakter prawa humanitarnego i praw człowieka i odpowiedzialność państw za naruszenia praw człowieka (w tym ocena podstawowych praw człowieka jako norm o charakterze imperatywnym, skutecznych *erga omnes*).

Oceniając ewentualne wykształcenie się norm zwyczajowych prawa humanitarnego i praw człowieka na podstawie norm umownych, autor oparł się na dwóch przesłankach: dopuszczalności lub niedopuszczalności zastrzeżeń do umów międzynarodowych jako czynnika umożliwiającym ten proces oraz na konstrukcji zastosowanej przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (MTS) w wyroku w sprawie działalności militarnej i paramilitarnej USA w Nikaragui. Zagadnienie zastrzeżeń do umów jako test powstania normy zwyczajowej stanowiło przedmiot dyskusji MTS w orzeczeniach dotyczących zastrzeżeń do konwencji o ściganiu zbrodni ludobójstwa oraz szelfu kontynentalnego na Morzu Północnym, znalazło też wyraz w orzecznictwie Amerykańskiego Trybunału Praw Człowieka. Autor zauważa, że idealnym rozwiązaniem byłoby stwierdzenie, iż dopuszczalność zastrzeżeń uniemożliwia przekształcenie się normy konwencjonalnej w zwyczajową (jak orzekł MTS w wyroku w sprawie szelfu), jednakże praktyka tego testu nie zaakceptowała. Wydaje się, że opinia autora w pierwszej części idzie zbyt daleko: byłaby ona niewątpliwie słuszna, gdyby oceniał przekształcenie norm umowy kodyfikacyjnej w normę imperatywną (*jus cogens*). Uniwersalna norma zwyczajowa nie musi mieć charakteru imperatywnego, państwa mogą w stosunkach między sobą uzgodnić odstępianie od niej (również poprzez praktykę prowadzącą do wytworzenia zwyczaju szczególnego), możliwe jest ponadto odrzucenie prawa zwyczajowego jednostronnie przez państwo mające status tzw. *persistent objector*. Meron jest skłonny również zaakceptować tezę wyrażoną przez MTS w wyroku w sprawie Nikaragui, jakoby norma zwyczajowa wykształcona na podstawie umowy międzynarodowej istniała samoistnie, niezależnie od traktatu, nawet gdyby treść tych norm była identyczna. Autor nie bierze pod uwagę faktu, że orzeczenie Trybunału spotkało się w tym zakresie z poważnymi zarzutami, tak ze strony poszczególnych sędziów w ich opiniach odrębnych, jak ze strony doktryny: zarzucano mu *stricte* polityczny charakter. W efekcie zatem jedyna możliwość oceny ewentualnego zwyczajowego charakteru prawa humanitarnego i praw człowieka, z czego zresztą Meron zdaje sobie sprawę, polega na analizie praktyki państw oraz *opinio juris* (przy czym zwłaszcza orzecznictwo MTS w ostatnim okresie wydaje się przywiązywać większą rolę do *opinio juris*, której wyrazem są deklaracje słowne państw, a nie ich działania czy zaniechania). Należy przyznać autorowi rację, że analiza praktyki powinna podkreślać zwłaszcza przypadki przestrzegania norm, a nie ich naruszania. Wydaje się wszakże, że Meron nie uwypuklił jednego elementu, niezwykle istotnego, jeżeli odrzuci się orzeczenie MTS w sprawie Nikaragui. Szczególną rolę odgrywać musi praktyka państw nie będących stronami konwencji, gdyż w odniesieniu do państw-stron trudno byłoby rozróżnić praktykę w ramach umowy i praktykę tworzącą zwyczaj. Stąd bardzo trudno uznać, na obecnym stadium rozwoju prawa międzynarodowego, protokoły I i II do konwencji genewskich prawa humanitarnego w całości za normy zwyczajowe (w przeciwieństwie do norm samych konwencji genewskich z 1949 r., których kwalifikacja jako prawa zwyczajowego jest jednak utrudniona przez fakt niemal powszechnego uczestnictwa w tych umowach). Podobne rozumowanie odnosi się do umów dotyczących praw człowieka, z tą wszelako różnicą, że w momencie zawierania tych umów nie były one kodyfikacją prawa istniejącego, lecz tworzyły nowe normy. Niektóre prawa człowieka (autor wskazuje przykładowo na gwarancje procesowe — można byłoby dyskutować, czy normy te nie mają charakteru ogólnych zasad

prawa, wspólnych dla wszystkich systemów prawnych) można już teraz zaliczyć do prawa zwyczajowego na podstawie orzecznictwa sądów międzynarodowych i wewnętrznych poszczególnych państw; należy zgodzić się, że proces ten ma charakter dynamiczny.

Obszerną część swych rozważań poświęcił Meron zagadnieniu odpowiedzialności państw za naruszenia prawa humanitarnego i praw człowieka. Analiza ta została przeprowadzona z punktu widzenia kodyfikacji norm dotyczących odpowiedzialności państw, dokonanej przez Komisję Prawa Międzynarodowego ONZ. Autor zaznaczył bowiem, że tylko niektóre umowy prawa humanitarnego i dotyczące praw człowieka przewidują szczególny tryb odpowiedzialności za ich naruszenie (w naszym przekonaniu zresztą akurat w tej dziedzinie jest tych umów stosunkowo dużo); owe szczególne tryby realizacji odpowiedzialności nie mają zresztą zastosowania w odniesieniu do prawa zwyczajowego, gdyż wyłącznie przepisy materialne umów mogą, naszym zdaniem, ulec przekształceniu w prawo zwyczajowe. Z punktu widzenia dochodzenia roszczeń najistotniejsze wydają się rozważania Merona dotyczące charakteru *erga omnes* norm zwyczajowych prawa humanitarnego i praw człowieka, szkody jako czynnika decydującego o powstaniu odpowiedzialności oraz stosowania sankcji i środków przymusu w stosunku do sprawcy naruszeń. Autor uważa (aczkolwiek *de lege lata* teza ta może być jeszcze uznana za dyskusyjną), że w przypadku masowych naruszeń praw człowieka wszystkie państwa mają prawo protestować przeciwko tym naruszeniom, bez względu na obywatelstwo osób poszkodowanych. Dopuszcza się zatem *actio popularis* w tym zakresie. Wydarzenia w Iraku i Kuwejcie, a w szczególności reakcja świata na postępowanie Iraku wobec obywateli państw zachodnich, wydają się potwierdzać tezy autora (należy wszakże pamiętać, że w tym samym czasie istniały zajścia narodowościowe w Związku Radzieckim, a w szczególności działania narodów bałtyckich dążących do odzyskania suwerenności państwowej, traktowane przez społeczność międzynarodową jako wewnętrzne sprawy ZSRR). Meron dopuszcza w konsekwencji możliwość zastosowania represaliów przeciwko państwom naruszającym prawa człowieka, nie wypowiada się jednakże na temat dopuszczalności interwencji humanitarnej, niezwykle sporny temat w doktrynie prawa międzynarodowego (wielu autorów wypowiada się przeciwko tej instytucji, gdyż niesie ona za sobą możliwość nadużycia prawa).

Władysław Czapliński

KAZIMIERZ WRÓBLEWSKI: *Ze wspomnień lekarza*. Przedmowa Zbigniew Filipiak. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Poznań-Buk 1989, 91 ss.

Z okazji 700-lecia miasta Buku ukazało się wznowienie wspomnień doktora Kazimierza Wróblewskiego. Pierwsze wydanie pamiętnika (Poznań 1923), broszurowe i niskonakładowe — dziś rzadkość bibliofilską — pozostało nie docenione i szybko zapomniane. Autor czynny zawodowo w Buku przez ponad 30 lat, od grudnia 1885 r. do kwietnia 1919 r., przekazał w swoich wspomnieniach obraz prowincjonalnego wielkopolskiego miasteczka i jego okolic, przywołał postacie współczesnych, zwłaszcza ze środowiska ziemiańskiego (dłuższe fragmenty o bliższych mu rodzinach Niegolewskich i Brezów), zasłużonych dla utrzymania polskości